

Mariolka

Katarzyna Dembska

Mariolka

związana powieść
dla nastolatek

Wydawnictwo Skrzat

Kraków

© Copyright by Katarzyna Dembska
Edycja © Copyright by Skrzat, Kraków 2013, 2014

Redakcja: Sylwia Chojcka
Korekta: Kinga Stępień
Projekt okładki: Amadeusz Targoński
Opracowanie graficzne: Monika Ambrozowicz

W książce wykorzystano grafikę autorstwa:



© Dmytro Titov – Fotolia
© denis_pc – Fotolia.com
© blue67 – Fotolia.com
© lian_2011 – Fotolia.com
© Oana Stoica – Fotolia.com



* Wszystkie fragmenty tekstu oznaczone gwiazdką pochodzą z książki
A.A. Milnego *Kubuś Puchatek*

ISBN 978-83-7437-984-7

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski
31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77
tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: www.skrzat.com.pl

PONIEDZIAŁEK, 4 września

Rozdział 1. Ja

Mam na imię Mariolka. To skrót od Marianna. Wiem, wiem, należą mi się wyrazy współczucia za to brzemię, które dzień po dniu nosić muszę. Tak miała na imię żona Robin Hooda. Przynajmniej tak podawał nasz rodzimy przekład. Kiedyś myślałam, że to właśnie na jej cześć rodzice dali mi tak na imię, choć najwidoczniej musieli upaść wcześniej na głowę. Nawet sama tego *Robin Hooda* przeczytałam. Obie zresztą części. Mariannę, żonę Robin Hooda, też. I wcale jej nie polubiłam. Absolutnie nie byłam w stanie jej polubić, choć naprawdę się starałam. To jednak było ponad moje siły. I ostatecznie ani jej nie polubiłam, ani nie przekonałam się do swojego imienia. Dopiero później dowiedziałam się, gdzie leży źródło mnie jako Marianny. Na cmentarzu! Razem z moją prababcią – Marianną,

oczywiście! Zastanawiam się, czemu inne dziewczyny mogą mieć takie całkiem normalne imiona: Wiktoria, Oliwia, Martyna, Daria. Imię powinno być chyba dostosowane do epoki, w której dziecko się rodzi, prawda? Dobrze, że mama nie zwraca się nigdy do mnie Marianno, bo to brzmiałoby jak odśpiewywanie hymnu na baczność przed śniadaniem. Musiała wybrać jakieś zdrobnienie, no ale też dała niezły popis, żeby akurat wpaść na tę durną Mariolkę! Tak jak i sto lat temu wołali na moją prababcie, a wcześniej pewnie na żonę Robin Hooda. Żona Robin Hooda jest jednak niewinna. Ale i tak jej nie lubię.

W szkole podstawowej moje imię może nie wywoływało aż tak wielkiego poruszenia, widać wszyscy się do niego przyzwyczaili (do wszystkiego się w końcu można przyzwyczaić!). Ale teraz, gdy jestem w gimnazjum, to już sprawa większego kalibru.

Już w pierwszym dniu nauki, kiedy nowi nauczyciele odczytywali nasze nazwiska z listy w dzienniku, to zanim na głos przeliterowali moje imię, wstępnie marszczyli się jakoś tak z rozterką w oczach, a nim cokolwiek zdążyło w ich strunach głosowych zawibrować, koleżanka z pierwszej ławki każdorazowo przychodziła im z pomocą:

– To jest Mariolka. Po prostu Mariolka.

I na matmie. I na polskim. Na angielskim i na biologii, a teraz też jeszcze na geografii. No i uszy płoną mi ze wstydu, a zęby, na potrzebę chwili, suszą się w przyklejonym uśmiechu. Już tak długo się suszą, aż mam wrażenie, że szczeka zaczyna drgać mi z wysiłku, a ślinianki wyczerpują swoje zapasy nawilżenia. Kiedy zainteresowanie nauczyciela przenosi się na kolejny numer w dzienniku, ściągam z twarzy uśmiech i rozpoczynam produkcję śliny na nowo. Ale ogień z uszu nie schodzi tak szybko, z policzkami też nie jest łatwo.

– Ty, Mariolka, coś taka czerwona jak burak? – słyszę nagle piegonosego przydupasa Eryka z pierwszej ławki. Oczywiście musiał zauważyć! Widzi wszystko, wszystko wiel! Wspaniały przykład pytania retorycznego. Ogromnie żałuję, że nie jest to lekcja języka polskiego. Moglibyśmy rozłożyć je na czynniki pierwsze. TY na początku pytania sugeruje poufale stosunek między rozmówcami z akcentem prowokacji. MARIOLKA, jak już wszyscy wiemy, to moje imię, czyli w sumie JA, bo ja i moje imię to chyba jedno. Użyte jest tu w mianowniku, ale ma udawać wołacz. COŚ to taki ni pies, ni wydra, czyli trochę zaimka CO i trochę czasownika JESTEŚ. Zaimek wskazujący TAKA prosi o uwagę, bo coś zbliża... No a związek frazeologiczny CZERWONA JAK BURAK znaczy POŻAŁUJESZ, PIEGUSIE!!!!

Poprzysięgam Erykowi w duchu niechybną zemstę. Oj, pożałuje tego gorzko. Już wystarczająco mam cierpień przez to swoje imię, pachnące kuchnią na dworze Kazimierza Wielkiego. Mariolka, głupia gąska.

– Pomyłka genetyczna! – odwarkuję ze słodkim uśmiechem.

W tym samym ułamku sekundy, w którym moje słowa docierają do tych nadinteligentnych zwojów mózgowych, Erykowi uśmiech znika z twarzy i mrużą się oczy. Z pewnością teraz zemstę poprzysięga mi on.

Prakseda Frakowska, która ma z nami geografę, rzuca nam chmurne spojrzenie. Eryk bez słowa obraca głowę. Dobrze wiem, że tylko na chwilę. Kurczę – zauważyłam – Prakseda ma zęza! I na dodatek rozbieżnego! Jednym okiem patrzy na mnie, drugim na Eryka. Jedno oko na Maroko, a drugie na Kaukaz. Ciekawe, czy ja jestem Maroko, czy Kaukaz. Chyba wolalabym być tym całym Kaukaz, chociaż nie mam zbyt precyzyjnego pojęcia, gdzie one oba tak dokładnie leżą. Maroko zbyt kojarzy mi się z moim imieniem, a to już byłoby cierpieniem do kwadratu. Mariola z Maroka. Mariola z Maroka marynuje marynarzom mariackie marionetki. Krzywię się w duchu i ustawiam ponownie kadr na twarzy Praksedy, zwróconej już na dziennik. Ciekawe, jak się takimi oczami patrzy? Wyobrażam sobie, że przez moment się z nią zamieniam. Ona jest Mariolką w drugiej

ławce, tuż za przydupasem Erykiem i Lilą-pupilą, a ja jestem czytana geograficznie, szeroką w obwodzie, niemłoda panią magister geografii, Praksedą Frakowską czy Fraksedą Prakowską, z kątem widzenia szerszym niż przeciętny. Zupełnie jak fotograficzny aparat szerokokątny. Wow. Imponująca perspektywa. Horyzont spojrzenia dużo bogatszy. A skoro z każdym spojrzeniem widzę więcej, znaczy, że wiem więcej, znaczy, że jestem coraz mądrzejsza. Muszę w domu sprawdzić dokładnie ten Kaukaz i Maroko, to będę wiedziała, o jaki kąt się rozchodzi. Jakie to wszystko oczywiste! Dlaczego nikt wcześniej nie powiedział mi, że jest tak banalny sposób na poszerzanie horyzontów?! Postanawiam ćwiczyć się w rozbieżności oczu. Skoro można ćwiczyć wszystko inne, to dlaczego by na wf-ie, wraz z ręką, nogą, szyją i wszystkim pozostałym, nie ćwiczyć też na przykład oczu?

Prakseda odkłada dziennik na bok i podchodzi do tablicy. Zapisuje temat: „Organizacja nowego roku szkolnego”. Wtedy odwraca się ta żmija, Eryk (jak ja go nie cierpie!), i z równie pięknym uśmiechem, jakim ja go obdarowałam, szepce:

– Krowa! Zdecydowanie ją najbardziej mi przypominasz!

Niewiele myśląc, wystawiam mu przed nos swój dumnie sterczący środkowy palec prawej dłoni. Słowa stają się zbędne, bo komunikat jest dla wszystkich wyjątkowo przejrzysty.

Gdy Prakseida kończy rzeźbić na tablicy ostatnie litery, obraca się w stronę klasy i jednym ze swoich ócz w szerokokątnej perspektywie dostrzega żywą rzeźbę mojej ręki pod tytułem „fuck you” przed piegowatym nosem inteligentnego Eryka.

Rozdział 2. Dywan

Mama zostaje wezwana do szkoły jeszcze tego samego dnia. Muszę tam na nią czekać, pomimo że lekcje skończyły się o trzynastej. Siedzę w świetlicy, razem z tymi zamarkanymi bobasami z podstawówki! Porażka! Dobrze, że nie muszę się tu potykać o mojego, własnego-na-moje nieszczęście, brata. Gad chodzi do innej szkoły.

Jeden smark wkurza mnie na maksa, wymyślając głupie rymy w stylu „Mariolka-fasolka”, „Mariolka dłu-bie babolka” (jest głupszy od mojego brata!), bo niestety usłyszał, jak mam na imię, gdy pani świetlicowa, która jest moją niedaleką sąsiadką, zwróciła się do mnie:

– Mariolka, a co ty tutaj robisz?

Odpowiedziałam, że muszę czekać na mamę, bo przyjedzie dopiero po piętnastej, a mamy spotkanie u dy-

rektorki. Nie wdawałam się w szczegóły, bo uznałam to za mało istotne. Miałam isierkę nadziei, że do dyrektora na tak zwany dywanik chadza się nie tylko w sprawie przewinień. W końcu to nowy rok szkolny, nowa szkoła, nowe sprawy. Dużo może być powodów, dla których idzie się razem z mamą do dyrektora już w pierwszym dniu nauki.

– A co zmalowałaś? – zdaje się, że pani świetlicowa się zaciekawia. Zupełnie niepotrzebnie.

– Nic nie zmalowałam. Chcemy razem z mamą zaprosić panią dyrektor na moje urodziny. – Sama nie wiem, jakim cudem taki debilizm wyszedł z moich ust. Uszy spłonęły mi jak raki, dobrze, że były schowane pod włosami. Ale co z policzkami?! Zanim ktokolwiek je zauważył, chcąc odwrócić od siebie uwagę, podłożyłam nogę jednemu z biegających po sali smarków, który runął jak długi tuż przy stopach pani świetlicowej. Dzięki temu pąs na policzkach mógł już bez obawy spokojnie mi zakwitnąć i zaraz potem zwiędnąć. Nikt na mnie nie patrzył.

– O matko. Co się stało? – Pani pomaga smarkowi wstać. – Prosiłam, żeby tu nie biegać. To nie jest sala gimnastyczna. Zęby masz czy musimy ich szukać po podłodze?

Ale dowcipna.

Smark wstaje, na szczęście nic mu się nie stało. Nawet nie zdążył się chyba zorientować, że to moja noga była przyczyną jego upadku. No i dzięki Bogu, bo znowu byłaby jatka. A tak temat chwilowo się urywa i mogę spokojnie schować się w kącie. Udamę, że robię zadanie z matematyki. Mamy przygotować notkę biograficzną o jakimś sławnym matematyku. Kogo by tu wybrać? Wszyscy tacy oklepani. W sumie mi ich szkoda: Archimedes, Pitagoras, Euklides, Kartezjusz, Einsteina i całej reszty, bo przez te wszystkie lata, przez które ich klepiemy, mają nas już chyba serdecznie dość.

Szkoda, że nie mam przy sobie komórki. Najpierw bym sobie pograła, a potem zrobiła matkę. Mam taką grę ze stworom w kształcie opasłej kropli, który wymaga całodobowej opieki. Trzeba go czyścić, karmić, zabawiać, a on w zamian robi różne fajne rzeczy: skacze z chmury na chmurę, przeprawia się z tu do tam, no i wydaje superglupie dźwięki! Mama ich nie cierpi. A szczególnie dlatego, że mój młodszy brat uprawia ciągłą zabawę z kroplą na jej telefonie i ten w najmniej odpowiedniej chwili odzywa się potem młalszczeniem lub pierdnięciem i mama wtedy się bardzo irytuje.

Mama przychodzi, gdy drzemię z głową na książce. Piętnasta piętnaście. Smarków już w zasadzie nie ma, oprócz trójki legomaniaków na dywanie. Pani świetlicowa, poznawszy

mamę, przywołuje mnie do porządku. Robią zakupy w tym samym sklepie.

– Mariolka, mama po ciebie.

Na dźwięk swojego imienia, tak uwielbianego przez wszystkich, zrywam się na równe nogi, zgarniam książkę do matematyki, plecak i z „do widzenia” na ustach pośpiesznie wybiegam z sali.

– O co chodzi? – to są mamy pierwsze słowa.

– Ten dupoliz, Eryk, no wiesz, co chodził do szóstej be, jest teraz w tej samej klasie co ja.

– No i co w związku z tym? – dopytuje się mama, krzywiąc się na „dupoliza”.

– No nic. Mieliśmy małą wymianę uprzejmości.

– Gdzie zatem leży problem?

– Bo uprzejmości były... mało uprzejme... i...

– I?

– I odbywały się na lekcji.

– Przeklinałaś?! – Mama na chwilę zeszytniała.

– Nieee... – jąkam, a mamie to w zupełności wystarcza, by NIE zrozumieć jak TAK.

– Możesz jaśniej? To „nieee” nie brzmi zbyt przekonująco.

– Nie po polsku.

– Nie po polsku?! Co ty pleciesz, Mariolka? A po jakimu? Po chińsku?

– Po angielsku. Ale właściwie bez głosu, więc to się nie liczy. Obiecałam nie przeklinać, ale z użyciem głosu. O gestach nie było mowy! To przecież nic takiego! – próbuję się jakoś ratować.

Mama ściąga brwi.

– Znaczy, że pokazałaś... – patrzy mi w oczy wyczekująco, a ja w jej oczach widzę odbicie tego, co mama czyta w moich: obraz starannie wyrzeźbionej dłoni w zwięzłym komunikacie „fuck you”.

– Tak – spuszczam głowę, czując, jak burak wraca na moje policzki. Na uszy też. – Bo mnie wkurzył!

Nie zdradzam już, dlaczego mnie wkurzył, bo to jest dziś ponad moje siły. Zresztą za chwilę i tak będzie replay z transmisji.

Mama puka do gabinetu dyrektora. Obie panie na nas czekają. Szerokokątna Prakseida z nadprogramowym metrem w pasie i koścista pani dyrektor o aparycji konia. Kuca też ma, więc wszystko jest, może tylko trochę w innym miejscu. Koścista dłoń się wysuwa.

– Dzień dobry. Klementyna Żyła, dyrektor.

– Dzień dobry, Bolesława Śmiała.

Wymiana uścisków. Obrót w prawo.

– Dzień dobry, Praksesta Frakowska, geografia.

– Dzień dobry.

– Proszę usiąść.

Siadamy.

– Przykro mi – zaczyna dyrektor Żyła – że już w pierwszym dniu musimy spotkać się w dość nieprzyjemnej sprawie, ale ufam, że to, co miało miejsce dzisiaj, nie zdarzy się już więcej. – Wyczekująco spogląda na mnie, podejrzewam, że powinnam dać głos, ale nie wiem w jakiej tonacji.

– Taak... niee... – bąkam.

Ważne, że dźwięk został wydany. W sumie tylko o to chodziło, żeby dać podstawę do dobudowania treści. Więc nikt nie ma już wątpliwości, że wyrażam szczery żal za grzechy i wolę poprawy. Naprawdę, słowa są, jak widzę, bardzo istotne. Każdy słyszy, co chce, każdy widzi, co chce. Ot, i cała prawda.

– Ale cóż takiego się stało? Proszę mi opowiedzieć – mama uśmiecha się do obu pań jednym z tych swoich przemilych uśmiechów z podtekstem dla wtajemniczonych.

– Pani Praksesto. Proszę opowiedzieć, co zaszło na pani lekcji.

Prakseda przeciera spocone ręce. Nawet mi jest jej szkoda. Ja to przynajmniej mam jedno nieszczęście, tę swoją Mariolkę, ale ona? Być Praksedą z zezem rozbieżnym i kształtami wylewającymi się z formy to już zbyt ciężki krzyż. O Boże.

– Pani córka przeszkadza mi w prowadzeniu zajęć. Zaczepia innych uczniów, prowokuje ich do niepożądanych zachowań i... używa... wulgarnych znaków. To jest szkoła na odpowiednim poziomie. Nie możemy pozwolić sobie na takie zachowania.

– Wulgarnych znaków? – mama powtarza jak echo, dodając od siebie znak zapytania, tak dla zmylenia przeciwnika, żeby nie pomyślały, że może już wie.

– Tak! – Prakseda z pomocą swojej lewej ręki układa palce prawej ręki w wiadomym geście, po czym kieruje je na wprost nosa mojej mamy. – Pani chyba wie, co to znaczy? – dodaje.

– Wiem. – Mama pozostawia na swoim czole ściągnięte brwi, przy czym jedna uniesiona jest w charakterystycznym wyczekiwaniu, póki „fuck you” Praksedy nie obniży lotów. Trzy pary oczu zwracają się teraz w moim kierunku. Nie jestem sama. Mój wierny towarzysz burak jest ze mną! Zawsze mogę na niego liczyć! Niech burak będzie z tobą! – to byłoby idealne pozdrowienie dla mnie.

Spis rozdziałów

Ja	5
Dywan	10
Jurek	19
Ideal	25
Kamil	29
Wujek	32
Poranek	37
Piekło	43
Cios w serce	57
Chomik	67
Fus	71
Jezioro	79
Eryk	84

Oranżada	91
Psie sprawy	98
Kupa	106
Auto	109
Poo	112
Zagwozdka	121
Krasnal	127
Barbie	132
Pizza	136
JA i ON	143
Pościg	153
Demolka	161
Znak	170
Zemsta	174
Uczeń dla ucznia	181
Weekend	187
Spacer	193
Wieś	203
Pająk	210
Es	216
Kielbasa	224
Znów poniedziałek	232
Brat Wielkiego Brata	238

Wersja zdarzeń	247
Gorączka	252
Agrest	258
Spowiedź	264
Happy end	279